
Jos. A. de Meyssenhoff
ex libris

BUKIET
DLA
MATEK I DZIECI.

BUKIET
DLA
MATEK I DZIECI
ALBO
WDZIĘKI DZIECIENSTWA
I
ROZKOSZE
MACIERZYNSKIEY MIŁOSCI.

Za Pozwoleniem Zwierzchności.

w WARSZAWIE.

w Drukarni Uprzywileiowaney Piotra Zawadzkiego. R. 1794.

Kwiatek ſzczepu ludzkiego wzraſta ſtopniami, a rozwiiaiąc ſię z wolna, codziennie nowe iakie odſłania wdzięki, w których iaśnieią: ſzlachetna powaga Oyca, i miłe powaby Matki.

Thompson *Fin du Printems.*

WSTĘP.

Quid leges ſine moribus
Vanae proficiunt.
Horat: Od. 10. 1. 3.

Do utworzenia tego ſzczupłego dziéłka, więcey ſię przyczyniły czucia ſerca moiego, niż unieſienia dowcipu. Ile razy zdarzyła mi ſię iaka chwila wolna od prac ſtanu moiego, poświęcałem ią rozważaniu wdzięków i powabów Wioſny ludzkiego życia, téy nadobnéy i uprzeyméy Epoki dni naſzych, któréy niewinne rozkoſze, każdy cnotliwy przypominać ſobie łubi.

Zdaie mi ſię za tém, że ôſnowa iego będzie w guście wſzyſtkich wieków, wſzyſtkich Kraiów, że będzie ſtóſowna do każdego gatunku Rządu.

Zarówno Narody dzikie, iak Narody uobyczaione, koſztuią ſłodyczy świętych związków Natury. Nie ma na świecie tak zdziczałego zakątka, w którymby nie znano owéy wielkiéy Maxymy:

Od Cnoty i ſzczęścia Familiy, zawiſło uſzczęśliwienie Narodów.

WDZIĘKI
DZIECIENSTWA
I
ROZKOSZE
MIŁOSCI MACIERZYNSKIEY.

KWIATY.

Dziécie wzraſtaiące ieſt iak pączek rozpukły o bok rozwiłych kwiatów.

Dzie-

Dziecie nigdy nie iest piękniey-ſze, iak gdy ſpoczywa na łonie ſwéy Matki; bo i młodociana róża w ten czas naywonnieyſza i nayczerſtwieyſza, gdy ią gałęź rożanego krzaku piaſtuie.

Dziecie z popędu ſamey natury chroni ſię ſpoczynku, tak właśnie iak młoda latorośl kolebaiąca ſię na pniu, którą lekki powiéw na wſzyſtkie ſtrony porywa.

Dziecie z ſiebie ſamego iest niczém; wſzyſtko winno hoyney około ſiebie pieczołowitości Rodziców:

Po-

Podobnież kwiat każdy, bierze żywność z ziemi, nadobne farby od słońca, a czerstwość daie mu iutrzenka.

Nie same ogrodowe kwiaty są szacowne, i te co rosną na pustych dolinach i przepadzistych skałach, maią swoią cenę.

Słodycz rozpływa się po sercu moiém, gdy widzę grono dziatek krotofilnie pląsaiących i trzpiotaiących z sobą. Zdaie się, że widzę owe rownianki młodocianych kwiatów, które zwykły okrywać łąki, pod czas pierwszych dni Wiosny.

Dziecie, wprzód uczuwa żądło dolegliwości, nim może zakosztować słodyczy rozkoszy. Tak właśnie młody krzak róży wprzód nosi kolce nim zdoła wydać kwiat wonny.

Familia uwieńczona licznemi dziatki, podobna iest do gałęzi bzu włoskiego, która się ugina pod wielością gronów. W niey daią się widzieć wszystkie wdzięki i stopnie kwitnienia.

Jako jutrzenka z chlubą rozpościéra jasne swe promienie po kwiatach,

tach, które z ziemi wywiodła; tak Matka z chlubą fpogląda na dziatki, którym życie dała.

Dla czegoż Różę nazwano Królową kwiatów? iuż to dla łagodności iéy zapachu, iuż dla wdzięków nadobnego iéy kfztałtu, iuż dla żywości przedziwnie uprzéymych kolorów. Podobnież, nic nie ma przyiemniéyfzego na ziemi, iak dziecię piękne i cnotliwe.

Spoyrzyi na tę młodocianą różę.... próżno wiatry wyfilaią dech fwóy gwałtowny..... nie mogą iéy pozbawić łagodnego zapachu..... I ty Synu móy! naucz fię dochowy-

wać

wać cnoty, wśrzod naywiękſzych wichrów życia.

Młoda dziewica nic nie traci na ſkromności ſwoiéy..... Wyobraża ona na ſobie pierwiosnkowy pączek róży, który ieſzcze nie przedarł błonek pokrywaiących doyrzewaiące wdzięki.

Każdy miia pyſzny a wynioſły ſłonecznik, ale komu miła wonność, z uſilnością ſzuka poziomego fiołka, który ſię w ſkromne zwykł przybierać farby. Młoda dziecina, pod brudną ſtrzechą ukryta, prawie zawſze więcéy miewa cno-

ty,

ty, niż owa, co między wyzłacanemi ściany przemieszkiwa.

Starość wymusza na nas uszanowanie, a wiek dziecinny zniewala wszystkich do miłości. Z ufnością i rozkoszą spoczywam w cieniu starożytnego i szanownego dęba, ale lubię także, a nawet wolę zbierać wonieiące kwiaty, i układac ie w równianki, około serca.

Gdy mnie smutek napada, wpatruię się w gromadki igraiących dziatek, lub w grona kwiatów, a natychmiast, same wesołe wyobrażenia bawią mòy umysł.

Wiek

Wiek dziecinny ieſt czaſem weſołości i igraſzek. Wprzód ſię drzewo kwieciem okrywa, nim owoce wydawać zaczyna.

Dzieci lubią czaſem bawić ſię z ſtarcami. Podobnież gęſtwy niektórych kwiatów, lubią niekiedy krzewić ſię na gruzach, które upiękrzaią.

Więcey wymożeſz na dziecięciu miłością niż boiaźnią. Łagodny zefir, wciſka ſię w kielichy kwiatów i zdobywa wſzelkich ich ſkarbów, a nawałność nie rozwinię-

nięte zrywa z zdziebła i nie korzyſtnem ſkażeniem pſuie.

Dzieci obſypuiąc niewinnemi pieſzczotami Rodziców, pomnażaią tkliwe powaby ich doyrzalſzego wieku; tak właśnie, iak girlandy powoiu koziego, przydaią ozdoby drzewu, koło którego wiią ſię wężykiem.

Serce młodego dziecięcia podobne ieſt do lilii, którey białości nic ieſzcze nie ſkaziło.

Miłość ſynowſka, ieſt w dziecięciu ową drogą cnotą, która

wſzy-

wſzyſtkie inne uprzedza. Tak pączek pierwiosnki, bywa przeſłańcem i poprzednikiem wſzyſtkich kwiatów wioſiennych.

Kto nie chce by mu kwiaty więdły nie powinien ich częſto dotykać. Matka chcąca mieć zawſze uprzeymego Syna, nie będzie ſię z nim częſto pieścić.

Matka powinna ſię ſtarać o uſzczęśliwienie Syna, ale pieczołowitość iey nie ma ſię zamieniać w ſkrzętne nadſkakiwanie. Promienie ſłoneczne ubarwiaią kwiaty; ale kiedy zbyt przypiekaią,

ieſzcze

iefzcze na źdźble, przyprawuią ie o zwiędłość i ufchuienie.

Jako nie wfzyftkie kwiaty iednę maią wonność, tak nie wfzyftkie dzieci z iednemi rodzą fię fkłonnościami i przymioty.

Dzieci pląfaiące w koło Matki fą naybogatfzym iey wieńcem. Tego tylko przepychu wolno iey dopuścić fię.

Niewinność ieft naypięknieyfzym, ale nayfkazitelnieyfzym kwiatem.

Pa-

Patrzay, iak ſię ten Ociec cieſzy i weſeli, że go dzieci przechodzą w cnocie i talentach. O zaiſte! był on podobien do poiedynczego goździka, który w kielichu ſwym noſi, zawiązek gozdzika pełnego.

Drzewo zaſzczepione pod ścianą lepianki, w pierwſzych latach doznaie iey opieki. Gdy wzrośnie, koleyno zakrywa ſwym cieniem wieśniaczy przytułek; a grubością gałęzi, broni go od wściekłości Akwilonów. Co za nauka dla dziatek!

SWITANIE.

W dzieciénciu wſchód rozumu wcześnie uprzedzany bywa ſłabym poświtem zorzy zarannéy. O zaiſte! nikt nie zdoła opiſać niebieſkiéy radości Matki, gdy poſtrzega: że pierwſze promienie téy nowéy gwiazdy, powłoczą złotawą farbą niedoſtępne wierzchołki gór wynioſłych!

Gdy ciemności inſtynktu zwiną ſię, wzorem opony, przed światłem rozumu, dziecię zdaie ſię rodzić powtóre. Ta świetna pochodnia

dnia objaśnia mu związki, które młode iego ſerce wiążą z innemi; iako zbliżenie ſię ſłońca, odkrywa, ciekawemu iego wzrokowi, wſzyſtkie cienia wſpaniałego obrazu Swiata.

Troſki przemiiaiące dziecieńcia tkliwie odbiiaią, gdy ie porownywamy z żywemi iego uciechami. Podobnież łagodne wyziewy, które pierwſze ſłońca promienie wyciągaią z ziemi, kſztałtuią na powietrzu mgły lekkie, które unieſione ſkrzydłami nieſtateczności i zefirów, porządne układaią cienie w rozległym obrazie niebios.

Nie

Nie tak cieſzy oczy rannego Paſterza pierwſzy oblaſk jutrzenki, iak ziawienie ſię pierwſzego uśmiechu na wargach dziecieńcia, rozweſela czułą i tkliwą Matkę.

Kwap ſię z zaſianiem pierwſzego zawiązku nauki w umyſł młodego potomka; naśladuy pilnego Rolnika, który uprzedzaiąc weyście jutrzenki, otwiera łono ziemi pod czas porankowego chłodu, i wrzuca w nie naſiona przyſzłych zbiorów.

Dzie-

Dziecię częſtokroć w kolebce daie znać, czém będzie przez cały bieg życia. Podobnież ſłońce, przy wſchodzie ſwoim obwieſzcza, czyli niebo, w ciągu dnia całego, pogodne lub pochmurne będzie.

IDYLKA PIERWSZA.

WSCHOD SŁONCA.

Chciwy rozkoſznego widoku jutrzenki, gdy otwieraiąc ogniſte dnia podwoie, nayiaſkrawſze ſzafiry rozſiewa po niebie, chodziłem niegdyś codziennie na rozległą i odludną łąkę; z którey oczy moie, chciwie ſięgały modrawych gór Wſchodu.

Dnia pewnego, na tey ſamey łące, w podłuż ſtrumyka oſadzonego topolami, (nie bez wielkiego

go

go zdumienia, bo zaledwo słońce bieg swóy rozpoczynało,) postrzegłem młodą dziecinę, szczykaiącą kwiaty; układała ie w równianki, i wiła z nich wieńce..... Wpatrywałem się w nią przez czas nieiaki, i wróżyłem, że dnia tego, przypadała iakowaś uroczystość dla synowskiey i Macierzyńskiey miłości...... Zbliżyłem się, a uszczyknąwszy kilka stokroci i pierwiosnek, podarowałem ie nadobney dziecinie, która dar móy przyięła z słodziuchnym uśmiechem. Zachęcam ią, aby naśladowała ptaków, których chłód za rankowy podniecał do świegotania; nalegam na nią, aby mi zanuciła niewinną iaką piosneczkę.... Natychmiast miluchny głos iéy, duszę

fzę moią w zachwycenie porywa.....
a w czułém rozrzewnieniu ferca,
z uftek iéy niewinnych, zebrałem
słodki całufzek.

Pofłuchay, dziecino miluchna!
pofłuchay rozrzewnionego Poety!

Gdy z wierzchołku iafkrawych
pagorków Wfchodu, Bóg dnia zbawienne
fwe ognie miotać zaczyna,
cała natura wita go z rozrzewnieniem.
Ptafzęta świegocżą wdzięcznie
po krzakach; przyglądaią
fię, z pomiędzy gęftych gałęzi,
bogatemu widokowi roziaśnionego
horyzontu. Kwiaty wychodzą
z zaśnięcia, i roztwiéraią kielichy
fwoie przed ożywiaiącą iafnością
wfchodzącey gwiazdy.

Ranny Pafterz, z wierzchołka gór w fzkarłatną barwę ubranych, topi zdumiały wzrok fwóy w promienistym kręgu, który ożywił całe ftworzenie. Pod ów czas oko, może bez bojaźni, napafać się młodocianym blafkiem iego; światło którém rzuca, ieszcze w tę chwilę ieft mdłe i modrawe. Ale fkoro pierwfze krefy fwéy drógi ubieży; gdy w tyle zoftawi lekkie chmury które go zakrywały przy wfchodzie; gdy roztoczy po niebie ogromność fwéy kuli iafkrawéy, któżby był tak zuchwały, aby nań płochém fpoyrzeniem rzucał?

I ty, nadobna dziecino! zaczynafz bieg życia; róży niewinności kwitną na twych jagodach;

pil-

pilna jutrzenka, nie ma tyle czerſtwości co ty; .... Jednakże, o iak już blizki ieſt czas ów, w którym nie będę mógł więcey wpatrywać ſię w twe powaby, bez narażenia ſpokoyności duſzy; kiedy już nie będę mógł dla ciebie zbierać ſtokroci i pierwioſnek!

IDYLKA DRUGA.

DZIECIE WIEYSKIE.

Tkliwa Matko! chcefzże przychylić prawdziwego fzczęścia, niewinnemu ieftectwu, które ci winno życie? Unoś ie z powietrza fkażonego Miaft wielkich. Pokwap fię z niem do przybytku wieśniaczego, aby oddychało czyftym powiewem zefirów, i brało w fiebie balfamiczną wonię młodocianych kwiatów. Chodź........ niechay rozkofzne niemowlę, ffie pierś twoią przy fpadku fkał rozwefelaiącego

go widoku, w pośrzodku ſcen tkliwych, które nadarza bogata odmiana części roku.

O jak ſzczęśliwe dziecię! które ſię na wſi ſchowało! Gdy doſkwierne upały lata ſuſzą drzewiny, a w rozpalonych płucach zwierząt tamuią tchnienie; niemowlę ſwobodnie ſpoczywa w kolebce ukrytéy w chłodném cieniu rozłożyſtego dębu. Gałęzie bzu włoſkiego ſłodkim napuſzczone zapachem, wiewaią ſię z wolna po nad młodocianemi uſty iego, które gotuią tkliwy usmiéch czuwaiącéy przy niém Matce. Ptaſzęta oſwoione, zgromadzone do koła dzieciny, rozwodzą ſwe świegotanie. Ich trele zamożne w odmiennieyſze

co-

coraz tony, pochrzęſt liści z którémi igraią zefiry, cichawe pomrukiwanie źrzódła w pobliſku biiącego, przytrzymuią na iego oczach ſen pokrzepiaiący, Skoro ſię tylko przebudzi; zaraz tyſiące uweſelaiących przedmiotów zachwycaią mdłe ieſzcze ſpoyrzenie; ſame tylko pienia Paſtuſzków, ſame pobekiwania owiec, na poblizkich pagorkach ſzczykaiących młodocianą trawkę, obiiaią ſię o niewinne uſzy.

W krótce nadchodzi wiek, w którym wiekkie członki iego, rozraſtaiąc ſię, co dzień więcéy nabiéraią czerſtwości i mocy; w którym władze umyſłu wólniey rozpościerać ſię zaczynaią. Tak iak

ſzczep

ſzczep poziomy, rośnie, wznoſi ſię, i co moment nowych nabiéra wdzięków. Żaden dzień nie upływa, aby przy zapadnieniu w przepaść czaſów zeſzłych, nie wypłacił mu daniny ſwoiéy, powiękſzaiąc nadobność iego świeżo przyrzuconym powabem; a każda jutrzenka, ſpędzaiąc ſen rozkoſzny z ocząt podraſtaiącego dziecięńcia, widzi ie czerſtwiéyſzémi piękniéyſzém.

O iak obfity potok rozkoſzy płynie po ſercach dwoyga małżonków, gdy ie po piérwſzy raz uczą, iak pulchną ſtopką, ma deptać młodocianą darń łąki kwieciem przeſianéy! O iak ſię cieſzą! o iak ſłodka zaymuie ich radość! iak czule do

ſerc

ſerc ſwoich przyciſkaią ten luby owoc niewinnéy i czyſtéy miłości!

O wy! którym nie rzadka, wylé-wać piéſzczone łzy tkliwości! Wy duſze cnotliwe! nauczcie nas, czyli ſerce człowieka, może znać żywſzą radość, nad radość dwoyga wiernych miłości nieſkażonéy i cnocie mał-żonków: którzy przebywſzy lata nieſpokoyności i trwożliwego pie-czołowania, poſtrzegaią w reſzcie, iż ſię w drogiém ich dziecięciu roz-wiiaią władze umyſłu; że młodo-ciane jego ſerce, poczuwa błogoſła-wione przyſtępy wdzięczności!

IDYL-

IDYLKA TRZECIA.

Ł Ą K I.

Rofkofzne łąki! obfzérny cholebaiącego fię ftworzenia Teatrze! Łąki, rożnobarwym kwieciem mifternie upftrzone, na które natura fzczodrobliwie wylała nieprzeliczone Króleftwa krzewnego fkarby, pozdrawiam was uprzéymie! O iak widok wafz ieft wdzięczny! gdy łagodne zefiry na przefad igrać zaczynaią na łonie wafzém; gdy okrąg fłońca, na famém zeyściu z horyzontu, przez tłumną drużynę jafkrawych obłoków, rzuca

na was swe ostatnie promienie z złota i z szkarłatu snute!

O łąki nadobne! ileż razy, w piękney porze dziecieństwa moiego, przebiegałem was płochemi krokami, pod strażą Matki, którey oczy łzami rozrzewnienia zaszłe, troskliwie śledziły każde poruszenie moie! Ach pomnę! iak wdzięczney kosztowała radości, gdym przed nią podskakiwał wzorem młodego iagnięcia; gdym pląsał goniąc rozmaite zakręty wężykiem płynącego potoku; lub gdym się pieścił z bekliwemi owieczkami, które się nie lękały mych igraszek!..... Niekiedy schodząc iey na chwile z oczów, szczykałem podług upodobania albo wonny fiołek,

łek, albo ſtokroć w gwiazdeczki przybraną; ułożywſzy z nich rowniankę przeplataną ſitowiem, biegłem ku niéy z ofiarą kwiatków, które oznaczały zakwitaiące w mém ſercu owoce wdzięczności..... Niekiedy, ruchliwym nurtom ſtrumyka powierzałem tę mdłą daninę miłości Synowſkiey.....Równianka dychaiąca czérſtwością kwiatów, płynęła po powierzchni poſmykliwéy wody, ſam środek łąki przerzynaiącéy; a ia krzykiem radoſnym, oſtrzegałem o blizkiém iéy nadéyściu tę dobrą matkę: która ſiędząc w cieniu podſtarzałéy wierzby, chwytała na przeſmyku moie kwiatki, aby w nie ſwe pierſi przybrała...... Niekiedy także, zachodziłem na iey miłość niewinném po-

déy-

déyściem...... Próżno, do koła ſiebie, ſkrzętnem rzucała okiem...... nigdzie ſpoſtrzedz nie mogła Syna..... wołała go...... Co raz nieſpokoynieyſza, znowu go po imieniu wołała...... Aż oto, wyſkoczywſzy z iamiſtego pnia nadbutwiałéy wierzby, nagle i z uśmiechem ſtawam w iéy Obliczu, rzucam ſię na ręce ku ſobie wyciągnione, a tyſiącznem pocałowaniem, opłacam tkliwą o mnie trwożliwość.

O nadobne! o miluchne łąki! iak rozkoſzną, iak dotkliwą pamiątkę wzbudzacie w mém ſercu!

IDYL.

IDYLKA CZWARTA.

PIERWIASTKOWE OSWIECENIE.

W oddaleniu od Miaſt wynioſłych i dumnych, w których burzliwe namiętności na przeſad rozwodzą ſwoie pogromy, a nieumiarkowane w zapędach wściekle ſię ſtrącaią, niby ſpienione wały rozjuſzonego morza; w głębokiém i cichém uſtroniu ozdobionèm w to wſzyſtko, co natura wieśniacza naybogatſzego i nayokazalſzego

mieć

mieć może; żyli dway małżonkowie. Swobodna pomierność, wolność nieścieśniona niczém, prócz uprzémych granic cnoty, i nadobne potomstwo w koło nich wzrastaiące, czyniły ich szczęśliwszemi od naypotężnieyszych w Swiecie Mocarzy.

Już Wiosna sześć razy odnowiła była zieloność drzewin; już po sześć kroć nowemi przesiała kwiatami łąki od owego czasu, jak promienie słońca, po pierwszy raz, zaiaśniały nad kolébką naystarszego ich Syna...... Nadszedł był czas hodowania drogich zawiązków iego rozumu..... o! co to za rozkoszna powinność dla tego, który posiada potrzebne ku iey dopełnie-

niu

niu talenta! ale nie zbędne źrzódło okrutnych trosków dla wszystkich Matek, wahaiących się pomiędzy żądzą oglądania potomstwa swego w zupełnym blasku wczesnego oświecenia, i pomiędzy boiaźnią, by snadź wybuiały dowcip, nie skaził kwiatu krewkiey ich niewinności!

W pobliskim a rownie odludnym zakątku, od dawnych czasów założył sobie schronienie pewien Starzec, który szcześliwie wybrnąwszy z bystrego wiru spraw światowych, oswobodzony od zgiełku i niewoli towarzystw tłumnych, ostatnie lata życia swoiego, przepędzał spokoynie, i w trudném do

wy-

wyobrażenia zachwyceniu nierychło poznanéy szczęśliwości.

Młodzi nasi małżonkowie, na iego łonie, poszli szukać zaspokoienia swéy trwogi. Racz nas zbogacić, cnotliwy człowiecze (*tak rzekli do niego*) drogiemi skarbami długoletniego doświadczenia. Naucz nas, iak bez zrażenia nadobnéy płochości dziecieństwa, można zaszczepiać w tém wieku rzetelne oświecenie; iak można wpoić w serce dziecięcia rzetelną miłość cnoty, nie tłumiąc w niém żywości, ani zarażaiąc umysłu szkodliwą posępnością: iak go można oswoić z odwiecznemi prawdami poważnéy i surowéy moralności?

(*Sie-*

(Siedzieli pod ów czas pod dębem ſzanownym dla licznych zmarſzczek, którego pień ſążniſty, niby drugi Atlas, podpierał ogromne ciemnéy zieloności ſklepienie, rozpoſtarſte po nad ich głowami, w okrytych liściami gałęziach. O kilkanaście kroków od ſtarożytnego drzewa, młoda dziecina biegała w podłuż ſtrumyka, który czyſte ſwe zdroie ſtaczał do pobliżkiéy doliny.)

Mamy, (rzecze do nich Starzec, iak gdyby nagle światłem niebieſkiém natchniony zoſtał,) mamy pewną Xięgę, tyſiąc razy droższą nad xięgi wſzyſtkich owych wielkich Mędrców, którzy od początku świata, aż do dni naſzych,

byli

byli chlubą rodzaiu ludzkiego...... mamy Xięgę nieśmiertelną, którą Opatrzność trzyma zawſze otwartą przed oczyma naſzemi, a któréy głębokie i wyſokie nauki, wſzyſtkie Narody ziemi zrozumieć mogą; Xięgę, któréy świetne karty z równym pożytkiem oko dziecięcia, iak oko Starca, przebiegać zdoła; Xięgę która wmawia cześć i uſzanowanie cnoty, a w ſercach Uczniow ſwoich, utrzymuie młodość wieczyſtą..... Tą wielką, tą nieoſzacowaną Xięgą, ieſt Swiat, tudzież zdumienia godne powiązanie rozlicznych a nie przerachowanych cudów jego.

Tkliwi małżonkowie! łzy rozrzewnienia płyną po licach wa-

ſzych,

ſzych, ilekroć imaginacya ponawia wam w umyśle pamiątkę niewinnych rozkoſz wieku złotego! Ach! nie trudno, wierzaycie mi, nie trudno wſkrzeſić i uwiecznić te ſłodkie rozkoſze! Przekonaycie Syna waſzego, że ſzczęście, ten ſzczep Boży, nie rośnie ani na dumnych ſzczytach wielkości ludzkich; ani za przeſtworami groźnego nawałnościami morza; że kwiat iego, który ſię kryie przed wzrokiem wyſtępku, rozwiia ſwe pączki w obliczu niewinności, a czerſtwości ſwoiéy, na ſamém tylko łonie cnoty, dochowuie. Staraycie ſię wcześnie zaprzątnąć młodocianą duſzę iego zachwycaiącemi obrazami ſzczęśliwości pierwiaſtkowe-

go

go Swiata. Niechay się wraz z wami zapuszcza w owe głębokie doliny, w których, zdumiałe oko, nieustannie nowe odkrywa piękności. O z iak wielką rozkoszą wylewać się będzie na uniesienia żywey wesołości; gdy zobaczy, tutay *dzwonki płotowe* walczące z różą o barwę, lub *bluszcze* gęsto rozkrzewione wiiące się do koła starożytnych pniów dębowych; tam *winorośle dzikie* okryte owocem, czepiące się gałęzi drzew poblizkich, a w misterném przeplataniu. wiiące po nad głową iego rownianki i wieńce wieśniacze; trochę daléy, długie pasma *ostrego powoiu* pnącego się po nąd szczyty pagorków, którego rzęsiste gałązki, czołgaiąc się w nieporządku po

naie-

naieżonym czubie ſkał, wſzyſtko przed ciekawém okiem przechodnia zakrywaią, prócz przepadziſtych boków gór ſkamieniałych!

Niechay tchnienie ſwoie zaſila czerſtwém powietrzem krzaków paruiących z ſiebie balſamiczną wonność, niechay uczęſzcza do groty cieniſtéy; do tego przybytku pokrzepiaiącego chłodu, do którego upały lata, przedrzeć ſię nie zdołaią. Niechay uſiadłſzy przy źrzódle wód żywych, które z głębi téy groty wytryſkuie; niechay ſię przyſłuchuie wdzięcznym trelom ptaſząt, tu i owdzie rozpróſzonych po zacienionych gęſtém liściem gałęziach. O nadobna i ſzczęśliwie dobrana paro! och! jeżcli w tych

chwi-

chwilach prawdziwego czucia, zdołaſz korzyſtać z dzielnych wrażeń, które w iego ſercu powabna natura ſkutkować będzie. wſzyſtkie twoie żądania uiſzczone zoſtaną! Już duſza iego poczuie świętość Boſtwa, i przedziwną miłość cnoty; już odtąd, zawſze będzie tak czyſtym, tak czerſtwym, iak ſama natura.

Te to uſtronia rozkoſzne wybierac trzeba na Teatr pierwiaſtkowego jego oświecenia, i początkowych nauk. Nie wachay ſię, ſiadłſzy o bok niego, nie wahay ſię, malować, na baczney duſzy dziecięcia, obrazu życia proſtego i ſkromnego Patryarchów; ale go maluy nayprzyiemmieyſzemi farbami.

Te

Te błogosławione dziatki Nieba, tak czyste iak kraina którey powietrzem oddychali, nie znały ani niespokoynych trosków, ani skrzętney ambicyi; cały dzień przechadzali się po między drzewem palmowym, pędząc przed sobą stada wielbłądów, wołów i innych bydląt....... O wieku prawdziwie złoty! wieku szczęśliwy! w którym milczały namiętności, w którym panowała niewinność, w którym skromność przemieszkiwała między synami ludzkiemi! Pod ów czas ludzie, mniey maiąc kunsztów, mniey potrzeb doświadczali: jarzyny, owoce, nabiały, zdobiły ich stoły wieśniacze; a jeżeli kiedy przybierali się w powierzchowną rozrzutność, to pe-

wnie

wnie w ten czas tylko, gdy szło o uroczyste dopełnienie gościnności, lub gdy trzeba było dać okazalsze dowody przychylności, ku odwiedzaiącemu ich domy przyiacielowi albo sąsiadowi.

Boże! iak wesołe, iak przyiemne było to życie pastusze, którego godziny płynęły wszród rozważania natury! Niekiedy, powoduiąc się natchnieniem miłości tém otwartszéy, im niewinnieszéy, bawili się tańcami i używaniem spokoynéy rozkoszy: niekiedy przebiegaiąc darń kwiecistą, zdumiéwali się nad bogatą rozmaitością mieszkaiących w niéy owadów; nie kiedy, nakoniec, leżąc w cieniu skały, lub pod ustronnym namio-

tem,

tem, unosili się w duchu ku wielkiemu Jestestwu, które tyle postwarzało cudów; a szczypiąc cwiczonym palcem dzwiękliwą arsę, nucili ku Jego pochwale Pienia zachwycaiące całe stworzenie......

Tym to sposobem wszystko co tylko świat zawiera, dla człowieka umieiącego stosować doskonale rzeczy, staie się zrzodłem obsitem nayczystszéy i niebieskiéy moralności.

O Boże! Jestectwo odwieczne! wielki i niepoięty Rzemieślniku Swiatów! nayywyższa a nieogarniona Poiętności, któraś stworzyła człowieka do celu zapewne godnego wielkości Swiata i myśli!.....

C nie,

nie, nieodmowiłaś, przybranemu w tak dotkliwe powaby dziecieństwu, nie odwowiłaś mu sposobności do mocnego uczucia dobrodzieystw Twoich! I owszem, żadne serce nie zdoła się zdobydź na tak czyste i tak żywe uniesienia ku Tobie, iak serce jestestwa z poufalonego z niewinnością! Cnotliwa Matko! a więc przyśpieszay szczęścia Synowi twoiemu. Day mu poznać opiekuńczą rękę Bostwa, w kwiatach, w owocach, w plonach pól i winnic; w rozłożeniu gór i w upiękrzeniu gwiazdami zasłanych niebios. Wyryy głęboko na sercu iego te kilka słów, które w czasie, wzorem tarczy nie przebitey, będą się statecznie opierać wszystkim zbrodniczym usiłowaniom bezbożności: Ka-

Każdy liść drzewa rozkwitłego, w oczach Mędrca, iest kartą Xięgi nauczaiącey znaiomości Stwórcy.

O cnoto! cnoto uprzeyma i nadobna! w ten czas dopiéro zaczęłaś bydź nieznaiomą na ziemi, gdy cię świętokradzka nauka, zaczęła, uczoném rozbiorem, w ſwych dumnych Xięgach roztrząſać. Popiſali przewlekłe rozdziały o ſzczęściu, a nie pomyślili nawet o tém, że iedno uważne ſpoyrzenie na owieczkę niewinną, łagodnieyſze i dzielnieyſze czyni wrażenie na ſercach, niż wſzyſtkie wyſilone mowy nayznakomitſzych Piſarzy.

Jakże uſpoſobić, iak nałożyć to młodociane ſerce do Dobroczyn-

 no-

ności, tey nayſzacowniéyſzéy Królowy cnót ludzkich? Poczciwa Matko! powtarzay mu częſto. *O ukochany Synu móy! ſtaray ſię bydź podobnym do tych drzew obciążonych owocem, zaſzczepionych z oboiéy ſtrony drogi; patrzay, wſzyſtkim użyczaią ſwego cieniu i owoców, tym nawet, którzy ich plony otrącaią kamieńmi.*

Jakże mu obmierzić widoki płoche? Podſuwaiąc częſto pod oko iego, poważne, i okazałe. Uczęſzczay wraz z nim na wznioſléyſze pagorki, z których wzrok może objąć całą okolicę horyzontu. Przypatruy ſię świetnemu okręgowi ſłońca, iak ſię ſpuſzcza z niebios, przebiiaiąc grubą maſſę mgły

zafar-

zafarbowanéy ogniem. Przypatruy fię iak ta kula iſkrząca czerwonym płomieniem, grąźnie ſtopniami w Zachodzie...... patrzay iak okazale, oſtatnie iey promienie, obiiaią fię o ciemnieiące chmury... ...... ſpoyrzyi na te mienione paſma bledníeiącéy zieloności, na ktòrych wźrok człowieka rad tak ſwobodnie ſpoczywa..... i na te nieſkończonym kunſztem cieniowane farby, których wdzięku i piękności, żadne pióro wyrazić nie zdoła.

Chceſzże nacieſzyć ſię wraz z niém ieſcze wſpanialſzym widokiem? Gdy noc przywróci zaciſze ſpracowanéy dziennem ruchem naturze, gdy milczenie powſzechne naſtąpi po dziennéy wrzawie, po-

kwap

kwap ſię na zwilżone roſą dobroczynną łąki, bierz w ſiebie zczerſtwione chłodem powietrze, a zaſilona wyparowanym z kwiatów balſamem, rozważay nie przeliczone gwiazd orſzaki, ſtróy iaſkrawy ponurego ſklepienia niebios. Przebóg! co za głęboka przepaść okazałości, wielkości i niedorównanych bogactw! Ludzie ſkażonego ſerca zamykaią ſwe oczy przed tym rozpoſtartym ſkarbem wſpaniałości wſzelakiey, nie chcą wznoſić wzroku ſwego ku firmamentowi, bo ich ſumnienie, czyta w niem obwinienie ſwoie. Ale któż zdoła wyrazić ſłodycz owego zachwycenia, którego doświadcza niewinność, ilekroć ſpoyrzy na jaſność gwiazd migaiących, na bladawe promienie

Xię-

Xiężyca, ktòrych blaſk niewinny, tak trefnie pomnaża wdzięki ciemności pogodnéy nocy. Duſza cnotliwa, dopokąd żyie ną ziemi, w niezmiernéy prawie zoſtaie odległości od tych światów jaſkrawych, ale za pomocą żartkiey myśli, i z tego padołu, przedziera ſię aż do naywyżſzych onych granic. O iak wielki tłum ſtoſonków odkrywa, w téy chwili, pomiędzy gwiazdami a ſobą! Czyſta i nienaruſzona, iak płomień, którym one połyſkuią; zawſze iednoſtayna a bez przeſtanku w czynności i poruſzeniu, wzorem wartkiéy ich maſſy; i ona i tamte, wraz ręką Wſzechmocności wyrzucone na przeſtwór ſtworzenia, zdaią ſię na wzaiem pytać, zdaią ſię na wzaiem z ſiebie badać niedości-

głych

głych przymiotów Tego, który był ich Sprawcą. W tém rozległém a wklęsłem zwierciedle, zawieszoném po nad sobą, dusza niewinna widzi się, poznaie przedziwne swoie przymioty, w rozważaniu ich tonie...... Rozkochana w dotkliwych powabach własnego Jestectwa, iak niegdyś Narcys baieczny w sobie samym, nurza się w łonie nieskończoności, zdumiéwa się nad niedościgłą pięknością Istoty odwieczney, którey tylko słabym iest sama obrazem.

Starzec, przez całą tę mowę, w nadzwyczayném był poruszeniu; na twarzy wywędzoney wiekiem, jaśniała czerstwość duszy wzmocnioney miłością cnoty i prawdziwey mądrości. Dway małżonko-

wie

wie naſi zdumiewali ſię nad głębokością rad iego; okazałe i bogate wyobrażanie piękności oraz wielkości dzieł Pana, zachwycało rozrzewnione ich ſerce; gdy ſkończył, tkliwym po ſobie ſpoyrzeli wzrokiem, a uronieniém kilku łez rozkoſznych, powinſzowali ſobie, iż za nie długo będą mogli korzyſtać z tak zbawiennych nauk. Słońce przed kilku minutami błyſnęło oſtatnim uśmiechem żegnaiąc ſię z ſkałami gór przepadziſtych. Już roſa zwilżała darń ulubioną ſobie. Puścili ſię tąż ſamą drogą ku wieśniaczemu pomieſzkaniu ſwemu, te ſłowa rozrzewnionym głoſem wyrzekłſzy: Szanowny i czci godny ſtaruſzku! nabyłeś w ſercach naſzych nie odzownego prawa do wiekuiſtey wdzięczności. Nie ina-

czéy, już odtąd rozkładać będziemy, w oczach ſyna naſzego, świetne karty ogromnéy Xięgi natury!... a gdy wzruſzony tém mnoſtwem cudów, przeięty tak wielką wſpaniałością, opojony tak nieprzebranemi wdziękami, zacznie wydoływać nowym ſwym rozkoſzom, ku twemu uſtronnemu ſchronieniu zwrócimy oczy naſze, i uſtami czyſtéy wdzięczności błogoſławić będziemy temu, który nam objawił jak Swiątynię oświecenia i nauki przyſtraiać w wieńce i równianki wonieiących kwiatów, aby do niéy płoche ſerce dziecieńſtwa przywiązać.

MIŁOSC

MIŁOSC SYNOWSKA CHINCZYKOW.

U Ł O M K I.

Xiąg Prawodawczych Religii Chińſkiéy, o Miłości Synowſkiéy i Macierzyńſkiéy.

I.

Naypięknieyſze kwiaty wyraſtaią na kunſztownych rowninach ogrodów, ale naypożytecznieyſze zioła, ſama natura hoduie na polach uſtronnych. Na Dworach i po Zamkach, daie ſię widzieć blaſk i okazałość miłości Synowſkiéy, ale tkliwych iéy zabiegów nayczęściey w ościeniach niżſzego ludu doſtrzeżeſz.

II.

II.

Dziecię, nie maiąc innego przewodnika prócz wrodzoney skłonności serca, uśmiecha się do Oyca i Matki; pieści się z niemi; oddaie pocałowanie za pocałowanie; poszukuie ich obecności wzrokiem przywołuie mdłym a płaczliwym głosem. Z chęcią dla nich ustępuie nayulubieńszych czaczek; kładzie im w usta naysmacznieyszy kąsek którego pożywa. Lubi na ich ręku przebywać, z przykrością porzuca ich łono, a słodkie ich słowa, cieszą ie w dziecinnym smutku, i koią w wszelakich żalach. Dzieci wszystkich kraiów iednakowe są w tey mierze, bo natura wszędzie iest iednakowa.

III.

O niezmierności miłości Synowskiey, jakże przedziwna ięsteś! Czém

iest

ieſt porządny gwiazd obròt dla firmamentu, czém płodność niw żyznych ieſt dla całego okręgu ziemi, tém miłość ſynowſka bywa ſtatecznie dla Narodów i Mocarſtw. Niebo i ziemia iednakowym zawſze obyczaiem pełnią ſwe ſprawy. Niechay ich naśladuią Narody, a zgoda i harmonia będą tak ſtatecznie panowały na świecie, iak ſtatecznie Niebo użycza światła, a ziemia ſwych płodów.

IV.

Miłość Synowſka ieſt cnotą ſerca, ale nie tylko w ſamych iego granicach przebywa. Wzorem żartkiego ognia, który roztacza ciepło i światło na wſzyſtkie poblizkie rzeczy.... przedziéra ſię zewnątrz, jaśnieie w poſtawie, w ſłowach, uczynkach, zgoła w całém pożyciu; nigdy nie przeſtaie przyświecać uſzanowaniem i przywiązaniem bez granic.

V.

Miłość Synowſka rodzi ſię w człowieku razem z człowiekiem ; wieńczy go kwiatami w kolébce; i wprzód ieſzcze wiodzie do heroizmu, niż go poznać, niż imię iego wymowić może.

VI.

Szczęśliwy, kto ſtarości Oyca i Matki może odpłacić opieką te trudy i mozoły, których ſobie nieoſzczędzali, hoduiąc dziecieńſtwo iego!..... Szczęśliwſzy ieſzcze, kto im obficie nadgradza wſzyſtkie ich uśmiechy, pieſzczoty, radości ; a każdy krok ſwoiey ku nim wdzięczności, ożywia dzielnością prawdziwego czucia! Wiek podeſzły ieſt wtórém dziecińſtwem. Czemużby miłość ſynowſka nie miała poſtąpić tak daleko, iak miłość Oycowſka i macierzyńſka?

VII.

VII.

Syn poczciwy ma ſobie za iſtotny obowiązek, kochać, ſzanować i czcić; cieſzyć, rozweſelać, bawić, i uſzczęśliwiać; wſławiać i unieśmiertelniać ſwoich Rodziców.

VIII.

Kto miłość ſynowſką i braterſką udoſkonalił w ſercu, wchodzi w ſpołeczność i powinowactwo z Duchem rozumnym, a chwała którą ſię okrywa, napełnia niezmierne a odległe okolice, które cztéry morza otaczaią.

IX.

Przyiaźń braterſka, w zamiarze natury, ieſt naypierwſzą przyiaźnią. Taż ſama natura zaraz od piérwſzych lat dzieciéńſtwa, zaſzczépia w ſercach rodzeńſtwa wſzyſtkie uczucia ſtanowiące ten święty związek: uprzeymość, otwartą ſzczerość,

rość, chęć przesadzania się w przysługach, i nieznaiące podeyrzliwości zaufanie. Kto tłumi te nasiona cnoty iest poczwarą; kto rozkrzewienia ich zaniedbuie, nie iest człowiekiem; kto z młodości pielęgnowane w dalszym wieku traci, złe i dzikie ma serce.

X.

Kunszt rycerski i nauki, Handel i Rzemiosła, mogą nadać okazałości i blasku Mocarstwu; ale samo tylko rozkrzewienie miłości synowskiéy, może ie uczynić szczęśliwém.

XI.

Syn podcinaiący drzewo zaszczepione ręką Oyca, sprzeda tanio dom, swoim nakładem i pracą stawiany.

XII.

Nie raz wielcy Cesarze zieżdżali do wiosek, aby się z bliska cieszyli

rzo-

rozkoſznym widokiem Familii w kilka pokolenia rorrodzoney, którą, miłość ſynowſka utrzymuie wśród pokoiu, między granicami iednego ogrodzenia.

XIII.

Syn boiący ſię aby łoſkotliwy grom piorunu nie obudził Rodziców, nie lęka ſię, by ſnadź nie uderzył w niego.

XIV.

Owe wielkie i nadęte imiona, które ſobie pewniMocarze Swiata, w unieſieniu pychy, przywłaſzczyli, nie tyle znaczą, co te dwa ſłowa tak proſte, tak poſpolite, tak gminne: *Oyciec. Matka.* Niemi poczciwa ſtarożytność uwieczniała pamiątkę dobrych Monarchów, którzy kochali poddanych iak właſne dzieci, i pomyślnie dokonali wielkiego zamiaru

uczy-

uczynienia ich fzczęśliwemi przez naprawę ich ferca i obyczaiów.

XV.

Miłość fynowfka ieft iedyną cnotą, która zaraz od kolebki walczy z namiętnościami. We wfzyftkich klimatach iednakowe rozradza uczucia ferca, iednakową w dzieci tchnie ftaranność o Rodzicach. Barbarzyniec błąkaiący fię po lafach za przewodnictwem potrzeb fwoich, lepfze i wyraźnieyfze w fercu fwoiém czyta przepify względem powinności należnych Oycu od Syna, niż człowiek uobyczaiony w Xięgach wytwornych Mędrców.

XVI.

Kto z ufzanowaniem podnofi z ziemi kiy Oycowfki nie będzie śmiał uderzyć pfa iego. Kto ziewa flucha iąc ftarych powieści Oyca, ani łzy nie uroni przy iego zgonie.

XVII.

Ten tylko pocieſzyć może cnotliwego Syna opłakuiącego śmierć Oyca, kto wraz z nim leie łzy prawdziwego żalu, i kto wſpolnie z nim czuie wielkość nienadgrodzoney ſtraty.

XVIII.

O iak wielką moc ma nad ſercem Oyca lub Matki, iedno ſłowo, iedna łza, iedno weſtchnienie dziecięcia! Po tyſiąc razy zawiodli ſię na ich znaczeniu, a dotąd im ieſzcze wierzą.

XIX.

Kiedy wielcy Panowie nie miéwaią czaſu bydź w ſamym ſkutku Oycami; dzieci ich nie miewaią czaſu do pałania ku nim prawdziwą miłością.

XX.

XX.

Nigdy Syn niewinnym bydź nie może, gdy go właſna Matka ma za wyſtępnego.

XXI.

Nie potrzebowaliśmy żadnych woyſk na odparcie Barbarzyńców, gdy ich miłość Synowſka zwabiała ku naſzym granicom na dziwowiſko ſwéy cnoty.

XXII.

Portret Oyca, dla ludzi obcych, ieſt tylko obrazem; ale dla Syna ieſt Xięgą, która go uczy wſzyſtkich powinności i pobudza do gorliwego onych wykonania.

XXIII.

Miłość Synowſka bardzo wielu ubogich zbogaciła, ale nigdy nie zubożyła bogatego. Częſtokroć nową dzielnością ożywiła talenta, ale

nigdy

nigdy w podlocie nie wſtrzymała żadnego geniuſzu. Wiele ſerc podbiła cnocie; ale nigdy naymnieyſzym wyſtępkiem nie ſkalała nikogo. Bardzo wielu uczyniła ſzczęśliwemi, ale nigdy nikogo nie przywiodła do nędzy.

XXIV.

Syn czuły a cnotliwy nie ma żadnéy żądzy, żadnéy ſkłonności właściwéy ſobie; co ſię podoba Rodzicom i jemu ſię podoba; co ich ſerce trapi, na to i iego duſza boleie. Jakoż ſtarożytni zwykli byli mawiać. Ci Rodzice i te Matki naywiękſzéy doznaią od dzieci miłości, ktòrzy i które naydzielniéy kochaią cnotę.

XXV.

O ukochana Matko moia! twoie ręce były pierwſzą moią kolebką! Wchydząc na świat zaſtałem twe

pier-

pierſi ku karmieniu mię , twe ſzaty ku oſłonieniu mych członków, twe łono ku ogrzaniu ciała moiego; twe tkliwe pocałowanie ku ukoieniu mych dolegliwości, twe pieſzczoty kn ubawieniu niemowlęcéy méy duſzy!

XXVI.

Czcić i kochać Rodziców ſwoich dopokąd żyią, płakać i żałować ich ſtraty gdy umrą, ieſt głownem dopełnieniem praw zaſadowych ſpółeczności ludzkiéy. Kto względem nich dopełnił wſzelkiéy ſprawiedliwości, tak za życia, iak po śmierci, chwalebnie przebiegł rozległy okres miłości Synowſkiéy.